

Połowa sierpnia. Afrykańskie upały, miasto rozgrzane jak piec, dzień po dniu – żadnej litości z nieba. Hałas polityczny od świtu: werble, dzwony, kampanie. Wszystko jedno: wtorek czy czwartek, południe czy północ. A my próbujemy w teatrze. Jak gdyby nigdy nic. Czarne ściany, żadnych okien, przyjemny szum klimatyzacji, zamknięta cisza. Strefa ochronna. Wyspa.

Callas: Żarty zostawmy na inne okazje. Kiedy będziemy w realnym świecie.

Drodzy!

Oto grafik prób na najbliższy tydzień:

pn – sob 11:00 – 15:00 Och-Teatr

Pozdrawiam i do zobaczenia!

Ala

Mozół prób. Systematyczność powtarzania, reżim powtarzania, uparta dreptanina za tym kawałkiem p r a w d y, który przecież gdzieś tu jest, nawet blisko, na wyciągnięcie ręki, ale – jeszcze nie dzisiaj, może jutro, kiedyś... Zostawmy to... Zróbmy przerwę i napijmy się kawy. A potem, ale to dopiero potem, po przerwie – zajmiemy się arią. I monologiem.

Callas: W realnym świecie. Cokolwiek to znaczy. Brutalna ekspresja. Brutalne miejsce.

Jest za trzy jedenasta a ja nie mogę znaleźć miejsca na parkingu, śpieszę się, odbijam się od krawężnika, facet z psem przygląda mi się uważnie, puka palcem w czoło. Wszystko jasne. W bufecie ostatni papieros i zaczynamy... „Ah, non credea mirarti”. Rzeczywiście, niebiańska muzyka. Bellini, Verdi. Patrzę z podziwem, z zazdrością jak nasi śpiewacy żonglują wysokimi nutami, swobodnie płyną koloraturami, czary-mary. Jest w tym coś pięknie nieludzkiego, niedostępnego, całkowicie o b o k.

Callas: Tutaj przynajmniej wiemy, gdzie jesteśmy. Wiemy, na czym stoimy. Allora!

Scena – piaskownica dla dorosłych. Kraina fikcji, gdzie wszystko jest możliwe, a przecież tylko przygasły światła, nic więcej. Kroki. Pojawia się Krystyna. Nie, to Maria Callas.

Callas: Bez oklasków, proszę. Jesteście państwo w klasie, a nie w teatrze.

Zaczęło się...

Andrzej Domalik